

ANETA BARANOWSKA

Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

BIOGRAFIE ŻOŁNIERZY POLSKICH PEŁNIĄCYCH SŁUŻBĘ POZA GRANICAMI KRAJU PRZEZ PRYZMAT INTERAKCJONISTYCZNEJ KONCEPCJI KARIERY

W ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiła jakościowa i ilościowa zmiana udziału naszych żołnierzy w misjach i operacjach poza granicami kraju. Społeczne aspekty życia żołnierzy wyjeżdżających na misje pozostają wciąż dla nauki w dużej mierze nieodkryte i stanowią swoiste wyzwanie dla badacza.

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić główne etapy kariery żołnierzy pełniących służbę w ramach PKW Irak w perspektywie interakcjonizmu symbolicznego, ze szczególnym uwzględnieniem readaptacji po powrocie z misji do służby w kraju. W swych rozważaniach będę podążać śladem twórców symbolicznego interakcjonizmu i tradycji szkoły chicagowskiej, koncepcji kariery Everetta Hughesa oraz kariery moralnej Ervinga Goffmana, szukając odpowiedzi na nurtujące mnie pytania: W jaki sposób żołnierze przechodzą przez kolejne fazy kariery? W jaki sposób żołnierze manewrują autokonceptjami wytwarzanymi przez armię? W jaki sposób żołnierze radzą sobie z zachowaniem równowagi między pracą a życiem osobistym? W jaki sposób przebiega ich readaptacja po powrocie do kraju?

Podstawą empiryczną moich rozważań będą wywiady pogłębione, których udzielili mi zimą 2010 roku uczestnicy misji irackiej. Wywiady zostały przeprowadzone na próbie trzydziestu pięciu żołnierzy-misjonarzy służących w: 1. Brygadzie Logistycznej w Bydgoszczy, Centralnej Grupie Działań Psychologicznych w Bydgoszczy oraz 4. Pułku Chemicznym w Brodnicy. Grupa wojskowych wyselekcjonowana do badania była zróżnicowana ze względu na takie cechy, jak: stopnie wojskowe, staż służby, etaty, na których pracowali w Iraku, ale również wiek i stan cywilny. Uczestniczyli oni także w różnych zmianach kontyngentu polskiego w Iraku, co ze względu na ciągłą zmianę charakteru misji irackiej ma swoje znaczenie w kształtowaniu się indywidualnych postaw.

IMPLIKACJE TEORETYCZNE

Pojęcie kariery w ujęciu interakcjonistycznym ma swoje źródło w dokonaniach antropologii kulturowej. Każda kultura ma swój kalendarz, jednostka, chcąc funkcjonować w danej kulturze, musi przechodzić przez kolejne fazy swego życia. Przejście z jednej fazy do drugiej jest punktem zwrotnym, celebrowanym przez specjalnie na tę okazję wyznaczony rytuał¹. Wszystkie przypadki przejścia z jednej fazy do drugiej są przejściem od jednego do drugiego statusu. Wydaje się, że jest to wymiar obiektywny (strukturalny) pojęcia kariery, chociaż nie jest to jasno wyeksplikowane. E. Hughes zwraca głównie uwagę na aspekt subiektywny kariery: „Z subiektywnego punktu widzenia kariera jest poruszającą się perspektywą, w której osoba widzi swoje życie jako całość i interpretuje znaczenie jej różnych atrybutów, działań i rzeczy, które jej się przydarzają”². Różnego rodzaju instytucje są formami organizacyjnymi, w których znajduje swe miejsce przebieg kariery jednostki³. Tam też zachodzą najistotniejsze w życiu jednostki przejścia statusów, na przykład w szkołach czy w szpitalach. Oprócz jednorazowych przejść statusów występują wielokrotne, powtarzalne przejścia. Bardzo ważną rolę odgrywają instytucje, w których jednostka podjęła pracę zawodową. Z przebiegiem kariery wiąże się tutaj inne pojęcie teoretyczne, tzw. jaźni (*self*): „Praca człowieka jest jedną z rzeczy, przez którą jest on oceniony, i z pewnością jedną z bardziej znaczących rzeczy, przez którą człowiek ocenia siebie”⁴. Problematyka jaźni odnosi się więc do analizy między innymi procesów identyfikacji oraz grup odniesienia.

Pojęcie kariery zastosował E. Hughes do zarysowania przebiegu procesu zwanego wytwarzaniem lekarza. Dzięki temu możliwe jest uchwycenie faz kariery zawodowej, identyfikacji z poszczególnymi fazami, przemian aktywności i podejmowanej odpowiedzialności: „Kariera jest faktycznie rodzajem ciągłego przystosowywania pomiędzy człowiekiem a różnymi faktami z życia i z jego zawodowego (*professional*) świata [...]. Zawiera ona zbiór projekcji siebie w przyszłości i zestaw przewidywań przebiegu zdarzeń w samym medycznym świecie”⁵. Widzimy więc, że w pojęciu kariery uwzględniono nie tylko interpretację przeszłych zdarzeń, lecz także umiejscowienie siebie w czasie przyszłym w danych uwarunkowaniach teraźniejszości. Należy również podkreślić, że w interakcjonizmie uważa się, iż wspomniany proces przystosowania ma charakter ciągły, który nigdy się nie zakończy. Tak więc ujęcie statusu na przykład w organizacji jest rekonstruowane z danego kontekstu interakcji, w którym aktorzy w określony interakcyjnie sposób interpretują miejsce i charakter statusu.

¹ E. Hughes, *Men and Their Work*, Glencoe 1958, s. 11–13.

² *Ibidem*, s. 63.

³ *Ibidem*, s. 64.

⁴ *Ibidem*, s. 42.

⁵ *Ibidem*, s. 128–129.

Podobnie rozumie pojęcie kariery inny przedstawiciel interakcjonizmu — E. Goffman. On jednak już *explicitie* podkreśla, w przeciwieństwie do E. Hughesa, że kariera ma dwa aspekty. Jeden jest związany ze zjawiskami subiektywnym, takimi jak wyobrażenia o sobie samym i poszukiwanie tożsamości; drugi aspekt skupia się na oficjalnej pozycji, stosunkach prawnych, stylu życia⁶. Z. Bokszański zaznacza, iż szczególna wartość koncepcji kariery E. Goffmana polega właśnie na jej dwuaspektowości⁷. Zauważa on również, iż autor *Człowieka w teatrze życia codziennego* zdaje się posługiwać chętniej pojęciem kariery niż biografii. Według niego jednostka poprzez wielość i różnorodność uwikłań interakcyjnych przebywa liczne cząstkowe biografie, na przykład w sferze aktywności zawodowej, życia rodzinnego czy choroby. Te oddzielne historie fragmentów życia jednostki to właśnie jej kariery. Tak więc Goffmanowska koncepcja kariery, zastępując pojęcie biografii, zakłada zasadniczą spójność pewnego momentu życiowego i świadomość tej spójności w postaci pełnej koncepcji siebie.

Sam Goffman podaje, iż jego praca *Asylums* jest ćwiczeniem w instytucjonalnym podejściu do analizy jaźni. Obserwuje on przemiany zachowań jednostki, jakie kariera moralna wywołuje w samoocenie i ocenie innych. Jaźń według tego autora posiada swoistą dialektykę, nie jest ona wyłącznie tym, co w „przedstawieniach” ukazujemy, ale tym, co w trakcie prezentacji powstaje. Jednostka w trakcie prezentacji ukazuje się nam w dwóch wymiarach: wykonawcy, a więc producenta wrażeń, i inscenizatora przedstawienia; postaci, która ma się zbliżyć do jakiegoś ideału mającego być zaprezentowanym w misternie wyreżyserowanym przedstawieniu, jaźń jest tu rozumiana w sensie w pełni socjologicznym. Według E. Goffmana jednostka i cała sceneria jej działań oraz „inni”, z którymi wchodzi w interakcje, przyczyniają się ostatecznie do zdefiniowania „ja”. Jaźń jednostki w jakiejś instytucji jest pod silnym oddziaływaniem materiałów (np. broń) będących własnością tej instytucji. Reakcje z przedmiotami mają więc również wpływ na definiowanie czy redefiniowanie autokoncepcji.

T. Konecki głosi tezę o niepowtarzalnej specyficzności istnienia jaźni w każdej z osobna instytucji totalnej, a więc także w wojsku⁸. Każda instytucja totalna proponuje jednostce przyjęcie nowych autokoncepcji. Jeśli istnieje radykalna zmiana związana z wejściem do totalnej instytucji, to nie jest kłamstwem, że jaźń jest oferowana jednostce przez instytucje. Podobne oferty składa jednostce również państwo i społeczeństwo. Analogiczne stwierdzenia pojawiają się w pracach socjologicznych inspirowanych opcją fenomenologiczną w socjologii. Jed-

⁶ E. Goffman, *Asylums. Essays on the Social Situation of Mental Patients and Other Inmates*, New York 1961, s. 119.

⁷ Z. Bokszański, *Tożsamość aktora społecznego w teorii E. Goffmana*, „Kultura i Społeczeństwo” 1987, nr 3, s. 83.

⁸ T. Konecki, *Jaźń w totalnej instytucji obozu koncentracyjnego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3, s. 197.

nostka przyjmuje pewne społecznie ukształtowane konstrukcje tożsamości i posługuje się nimi, działając w życiu codziennym.

„Misjonarze” pod wpływem instytucji wojska redefiniowali swoją jaźń. Mówiąc o redefinicji, mam na myśli sposoby manewrowania przez żołnierzy w prezentacji siebie autokoncepcjami wytwarzanymi przez wojsko. Sposób manewrowania byłby zgodnie z Goffmanowską definicją jaźni atrybutem wykonawcy, natomiast autokoncepcje byłyby atrybutem postaci. Te dwa aspekty jaźni należałoby uwzględnić razem w analizie poszczególnych sytuacji interakcyjnych. Przedstawiając typowe techniki działania jednostki, podejmę próbę ukazania sposobów manewrowania autokoncepcjami przez „przeciętnego” żołnierza — uczestnika misji irackiej. W przypadku moich rozważań znaczenie mieć będzie przede wszystkim aspekt kariery jednostki, który E. Goffman nazywa karierą moralną⁹. Autor ów, obserwując i analizując przebieg kariery moralnej pacjenta psychiatrycznego, wyróżnił trzy fazy kariery: fazę prepacjenta, fazę bycia pacjentem, fazę ekspacjenta¹⁰. Koncepcję trzech faz, wprowadzając małe korekty, zastosuję do analizy kariery żołnierzy wyjeżdżających na misje, wyróżniając w ich biografiach etap przed misją, etap realizacji misji i etap po misji.

FAZA POPRZEDZAJĄCA WYJAZD NA MISJE: MIĘDZY RODZINĄ A ARMIA

Przed wyjazdem na misje żołnierze znajdowali się w sytuacji hybrydowej, dzieli swój czas pomiędzy pracę i życie prywatne, które to stanowiły dwa odrębne cykle ich funkcjonowania. Po wypełnieniu obowiązków służbowych opuszczali mury koszar i wracali do swych domów. W czasie wolnym podejmowali szereg aktywności związanych z ich funkcjonowaniem na „zewnątrz”: aktywność rodzinną, towarzyską i społeczno-kulturalną. W ten sposób instytucja wojska nie była dla nich w pełni zamknięta.

Dwie najważniejsze społeczne platformy funkcjonowania żołnierzy stanowiły wojsko i rodzina. Obie te instytucje stawiały im wysokie wymagania, domagając się wypełniania zobowiązań, jakie żołnierze mieli względem nich, oraz czasu, energii i lojalności. Z uwagi na wspomniane cechy można nazwać je za Coserem instytucjami zachłannymi¹¹.

Cechą wspólną rodziny i nowoczesnej armii jest fakt, iż każda z tych instytucji chciałaby w jak największym stopniu skupiać uwagę i energię swoich członków oraz zaangażować ich w swoje działania, co stanowiłoby zabezpie-

⁹ Czyli „uregulowana sekwencja zmian, którą kariera pociąga za sobą w sferze jaźni jednostek oraz układzie ocen i kategorii stosowanych przez nią do osądzania siebie i innych”, E. Goffman, *Asylums...*, s. 119. Tłum. własne — A.B.

¹⁰ *Ibidem*, s. 122.

¹¹ L.A. Coser, *Greedy institution: Patterns of undivided communitet*, London 1974, s. 4.

czenie ich funkcjonowania. Taka roszczeniowa postawa ma jednak negatywny wpływ na wykonywanie ról społecznych poza daną instytucją.

Amerykańska badaczka Mady Wechsler Segal podkreśla iż zestaw wymagań, jakie wojsko stawia swoim podwładnym (a także ich rodzinom) jest unikatowy i różny od tych stawianych pracownikom wykonującym zawody cywilne¹². W rolę żołnierza wpisane jest między innymi ryzyko odniesienia uszczerbku na zdrowiu oraz utraty życia, mobilność, okresowa separacja od rodziny (szkolenia/kursy, poligony) i służba poza granicami kraju¹³. Rodzina natomiast, według Segal, oczekuje od swych członków przede wszystkim emocjonalnego oddania, okazywania uczuć najbliższym, silnej indentyfikacji i sumiennego wypełniania obowiązków przypisanych rolom rodzinnym¹⁴.

Podjęcie przez żołnierzy decyzji o wyjeździe na misję było przykładem ścierania się żądań dwóch prezentowanych tu instytucji. Uczestnicy misji podkreślali, iż reakcje na ich wyjazd najbliższych im osób, czyli współmałżonka, dzieci, rodziców i rodzeństwa, były częściej negatywne niż pozytywne. Żołnierze wspominali:

Gdy żona usłyszała, że wyjeżdżam, na początku nie dowierzała, później kilka dni była w szoku, trudno było jej się z tym pogodzić... długo nie mogła zaakceptować tej sytuacji, w końcu się z nią oswoiła, ale to „zawieszenie” potrwało trochę... [wywiad nr 17].

Teraz jak z żoną rozmawiałem, to by mnie nie puściła na taką misję... mój poprzedni wyjazd bardzo przeżyła zarówno ona, jak i moja mama. Wszystko było dobrze, dopóki nie przywoziłem do domu tego swojego zasobnika, plecaka i całego wyposażenia, gdy zobaczyły mundury pustynne, to był koniec, wszystko do nich dotarło, wtedy to płakały co drugi dzień kurdę... [wywiad nr 5].

Wiadomo że rodzina nie była zadowolona. Mam żonę i dwójkę dzieci. Dzieci są jeszcze na tyle małe, że nie wiedziały, co tata na misji będzie robił i z czym ten mój wyjazd się wiąże. Żona bała się bardzo tego całego wyjazdu, jakby mogła pewnie by mnie nie puściła, ale wiadomo, wojsko to nie przedszkole, jest rozkaz i trzeba go wykonać i nie ma miejsca na dywagowanie... [wywiad nr 10].

Wojskowi, decydując się na wyjazd do Iraku, byli zmuszeni scedować swoje obowiązki wpisane w rolę ojca/męża na współmałżonków oraz innych członków rodziny, często pozostawiając pewne sfery życia rodzinnego niezabezpieczone. Podkreślali, iż oprócz zapewnienia rodzinie środków do życia, na ich barkach spoczywało wiele innych zobowiązań względem niej. To oni bowiem odpowiadali za emocjonalne, duchowe, fizyczne i psychiczne samopoczucie jej członków. Byli opiekunami chroniącymi rodzinę, jej system wartości i styl życia przed wszelkimi zewnętrznymi zagrożeniami. Partnerowali swoim współmałżonkom w podejmowaniu strategicznych decyzji życiowych. Byli nauczycielami swoich dzieci, które uczyli wykonywania podstawowych czynności dnia codziennego, pomagali w lekcjach, przekazywali podstawowe normy społeczne.

¹² M.W. Segal, *The Military and the Family as Greedy Institutions*, „Armed Forces & Society” 1986, nr 1, s. 15.

¹³ *Ibidem*, s. 16.

¹⁴ *Ibidem*, s. 14.

Proces przygotowania do misji żołnierzy można podzielić na dwa obszary. Pierwszy prywatny (rodzinny), a drugi zawodowy (specjalistyczny). Na pierwszy składają się między innymi: zapewnienie warunków materialnych funkcjonowania rodziny w kraju, a także zabezpieczenie więzi emocjonalnych i zapewnienie jej opieki. Wojskowi zdawali sobie sprawę, iż jest to trudne zadanie:

Trzeba przygotować siebie i rodzinę, że nie będzie nas pół roku. Trzeba zabezpieczyć pod względem więzi, emocji, ale także zabezpieczyć sprawy takie, które ja robiłem będąc w kraju, a teraz musi ktoś inny przejąć te obowiązki [wywiad nr 12].

Z żoną ustaliliśmy: będziemy się kontaktować tak i tak, po moim powrocie zrobimy to i to, pozalatawiałem wszystkie zaległe sprawy, żeby jej nie ciążyły. Dzieci jeszcze nie rozumiały, gdzie ich tata jedzie. Wy tłumaczyliśmy im, że tata jedzie do pracy i że będzie tam bardzo długo. Nie było to wszystko łatwe szczególnie ze względu na maluchy, które potrzebowały tak samo ojca, jak i matki [wywiad nr 17].

Drugi z wyodrębnionych obszarów tworzą pozostałe aspekty o charakterze zawodowym, dotyczącym funkcjonowania wojskowych na misji, takie jak: wyszkolenie specjalistyczne, przygotowanie psychologiczne, znajomość procedur działania w czasie misji poza granicami kraju, znajomość kultury i zwyczajów miejscowej ludności, przygotowanie pod względem językowym do kontaktów z żołnierzami innych nacji, wyposażenie osobiste (np. okulary). Żołnierze wspominali:

Latarka, ochraniacze, odzież termoaktywna, jakiś dobry scyzoryk, kamizelka, lepsze buty... bielizna. Takie zakupy musi zrobić każdy misyjny... [wywiad nr 13].

Uczestniczyliśmy w kolejnych ćwiczeniach, gdzie w czasie zajęć ćwiczone przede wszystkim elementy związane z patrolowaniem, konwojowaniem, ochroną bazy przed atakami terrorystycznymi, reagowaniem w sytuacjach zagrożenia, a także prowadzenie ewakuacji medycznej poszkodowanych [wywiad nr 19].

Powyższe wywody wskazują wyraźnie, iż zarówno wojsko, jak i rodzina wysuwają określone wymagania względem żołnierza w zakresie siły i trwałości więzi społecznych, poświęconego czasu i uwagi. Zderzenie charakterystycznych dla każdej z tych instytucji interesów i żądań powoduje, iż znalezienie płaszczyzny harmonijnego funkcjonowania ich obu jest trudne. Dla żołnierzy wyjeżdżających na misje ważna była stabilizacja rodzinna i wsparcie najbliższych, nie wszystkim jednak udało się to osiągnąć, część z uczestników misji irackiej zdecydowała się na wyjazd, będąc na tzw. zakręcie życiowym, pozostawiając nierozwiązane problemy rodzinne, a w przypadkach skrajnych — uciekając przed nimi.

Można wyróżnić trzy sposoby układania relacji pomiędzy instytucją wojska a rodziny. Pierwszy dotyczy żołnierzy, dla których obie te instytucje funkcjonowały na równi, drugi to taki, w którym rodzina przodowała w stosunku do armii, w trzecim przypadku w hierarchii wartości na pierwszy plan wysuwała się praca, a rodzina była na bocznym torze.

FAZA REALIZACJI MISJI: WYBRANE ASPEKTY

Baza wojskowa na misji miała charakter totalny, gdyż obejmowała „całość” czasu pracy i czasu prywatnego żołnierzy, usuwając linię demarkacyjną między tymi odrębnymi cyklami. Było to sprzeczne z normalnym wzorem sekwencji czasowej — pracy i życia prywatnego zakorzenionych od dawna zarówno w społeczeństwach rolniczych, jak i przemysłowych i poprzemysłowych.

Okres realizacji misji rozpoczynała faza wstępna, podczas której żołnierze zaznajamiali się z nowymi warunkami służby, rozpoczynali proces adaptacji do życia na misji oraz rozważali możliwość przedefiniowania jaźni.

Nowicjusze po przybyciu do bazy wojskowej w Iraku byli poddawani rytuałom przejścia. W momencie, w którym przekraczali bramę obozu, na ich cześć puszczano z głośników mieszczących się na terenie bazy powitalne piosenki, takie jak: *Witajcie w naszej bajce* — utwór pochodzący z *Akademii Pana Kleksa* — czy też *Co ty tutaj robisz* z repertuaru Elektrycznych Gitar, a następnie poddawano dalszej inicjacji do służby w nowym miejscu. Przyjmowała ona różne formy, czasami były próby sprytu, pewności siebie, refleksu, siły fizycznej i wytrzymałości czy też poczucia humoru.

Proces nieformalnego szkolenia przebiegał równolegle z uczeniem formalnego kodeksu instytucji. Okres pierwszych dwóch tygodni to czas kiedy „misjonarze” (z poprzedniej zmiany), których to nowicjusze przyjechali zastąpić, przekazywali im obowiązki oraz swoje doświadczenia z pracy na danym stanowisku. Po tym okresie rozpoczynał się dla nich czas właściwej realizacji zadań związanych ze służbą poza granicami kraju. Poddani oni zostali wielu charakterystycznym dla pracy w instytucji totalnej procesom i zjawiskom (takim jak choćby: degradacja osobowości, system przywilejów, system wtórnego przystosowania). Zmieniony został ich system życia i pracy, do jakiego przywykli w kraju, stali się oni nowymi żołnierzami w nowym miejscu.

Ewentualne przyjęcie i stosowanie przez żołnierzy wyłącznie instytucjonalnej definicji jaźni (autokonceptji) występowało najczęściej w fazie wstępnej wejścia do instytucji totalnej. Wówczas to degradacja jaźni była najbardziej bolesna i drastyczna dla nowicjusza. Instytucja mogła wtedy w pełni zawładnąć podwładnym. Sytuacja jednak zmieniła się w momencie wejścia w drugie życie instytucji — w momencie przyswojenia praktyk wtórnej adaptacji (nieformalnego regulaminu postępowania, tworzenia nieformalnej hierarchii, bratnia się...).

Mechanizmy obiektywizacji choćby części narzuconej przez instytucję roli wymagały zaadaptowania się w nowym miejscu pracy. E. Goffman wyróżnia kilka technik adaptacyjnych, z których przynajmniej trzy można odnaleźć wśród żołnierzy pełniących służbę na misji irackiej.

Pierwszą techniką jest zadomowienie. Ten mechanizm charakteryzował zachowanie osób, które starały się zbudować sobie w ramach stworzonych przez

instytucje — stabilną, dającą względne zadowolenie egzystencję¹⁵. należy zaliczyć osoby, które wykonywały rzetelnie swe obowiązki i dawały wartości, normy i gratyfikacje oferowane przez system. Misjonariuszami to osoby, które mogły wprawdzie narzekać na charakter pracy (ciężkie warunki, rozłąka z rodziną), ale ceniły ją z innych względów, choćby jedyne były też bonifikat materialnych. Czasami były one dla nich wystarczającym bodźcem do akceptacji warunków służby. Dokonywali bowiem reorientacji i zmian ocen, w której wyniku stan aktualny, niekiedy w innych okolicznościach trudny do zaakceptowania, był przez nich utożsamiony ze stanem idealnym.

Inną techniką jest „konwersja”. Stanowi ją mechanizm, w którym żołnierze wybiegają ponad oczekiwania. Ta grupa „misjonarzy” nastawiona jest na awans w strukturach wojska. Osoby te znacznie wykraczają, jeśli chodzi o aktywność, była ona na poziomie przekraczającym normę (np. zgłaszały się one do wykonywania dodatkowych zajęć w wolnym czasie, na nieobowiązkowy wyjazd jako konwój czy patrol). Internie bardzo łatwo rolę żołnierza-misjonarza wraz z konsekwencjami¹⁶.

Trzecią techniką, którą można wyróżnić, jest zimna kalkulacja. W tym przypadku świadczy przede wszystkim stosunek do wykonywanych obowiązków pracowników i przełożonych. Takie jednostki wykonywały obowiązki zgodnie z regułami, ale miały do nich stosunek co najmniej ambiwalentny. Przekazywały to choćby w tym, że nazywano starszych stopniem, używając niecenzuralnych czy też w przekonaniu o bezsensowności stawianych przez nich zadań. W tym świetle żołnierze stosujący tę taktykę byli konformistami, ale w wywiadzie często podkreślali swoje negatywne oceny związane z pracą. Ich wypowiedzi łączyły w sobie nastawienie krytyczne, ironiczne, często też cyniczne.

Zbigniew Bokszański wyróżnił trzy możliwe związki jednostki z wyznaczoną rolą. Pierwszy to zobowiązanie do roli, drugi — przywiązanie do roli, trzeci — opanowanie roli¹⁷. Dwa pierwsze przykłady dają asumpt do wypracowania roli, trzeci takiej możliwości nie dopuszcza. Pomimo silnej presji żołnierze próbowali na różny sposób rozwiązać dylematy związane z „rolą”. Sztywność regulaminu i nadzór przełożonych powodowały, że próby indywidualnego definiowania sytuacji od oficjalnie legitymizowanej wersji były trudne i ryzykowne. Jednocześnie „dewiacje” i odstępstwa od wyznaczonych ról wydawały się konsekwencją poszukiwania remedium na złe warunki pracy. Pomimo że dystans ról w bazie wojskowej zredukowany był do minimum, nie oznacza to, że żołnierze nie próbowali naginać :

¹⁵ E. Goffman, *Charakterystyka instytucji totalnych*, [w:] W. Derczyński et al. (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa 1975, s. 163.

¹⁶ *Ibidem*, s. 164.

¹⁷ Z. Bokszański, *op. cit.*, s. 79–80.

tej grupy
akcepto-
zadomo-
es, zmę-
ści reguł
m bodź-
standar-
nościach
ym.

i żołnie-
ła przede
niały się,
stawową
asie wol-
wały bar-

uj przyję-
w, współ-
i zgodne
wiało się
ych słów,
V oficjal-
kcie wy-
anowisko

wykony-
na końcu
enia dy-
ontroli żoł-
stansiem
próby in-
y bardzo
nywanej
izowaną
ł prawie
emu.

Przykładem takich zachowań może być „załatwienie” zwolnień lekarskich w celu uniknięcia wyjazdu np. na patrol lub uczestniczenie w innym zadaniu, które przełożony zgodnie z przyjętymi normami akceptował bez większych zastrzeżeń (oczywiście w tym procederze musiała istnieć granica rozsądku — zbyt duża liczba zwolnień mogła wydać się przełożonemu podejrzana).

Największym dystansem roli był cynizm roli. Charakteryzował się on nieuznawaniem obowiązujących na misji praw i obyczajów, lekceważeniem przyjętych i uznanych przez współtowarzyszy broni wartości i zasad. Podczas wykonywania zadań służbowych można było stosować dostępne techniki manipulacji wrażeniami. Środki zastępcze nie działały jednak w dłuższej perspektywie, gdy w miarę upływu czasu gąsło zaangażowanie (i tak udawane) i jakiegokolwiek formy entuzjazmu. W takim przypadku zimna kalkulacja, którą opisywał E. Goffman, wydaje się najlepszą techniką adaptacji. Pośród „misjonarzy” znajdowały się osoby, które trudności w pracy odreagowywały na przykład wyrzucaniem z siebie niecenzuralnych słów.

Bunt, jako jedna z technik adaptacyjnych wymienionych przez autora *Człowieka w teatrze życia codziennego*, wydaje się najbardziej ekstremalnym zanegowaniem instytucjonalnego porządku. Wśród przebadanych „misjonarzy” nie spotkałam się z żadnym przypadkiem, który można nazwać postawą buntowniczą. Buntownicy w ramach instytucji totalnej, doświadczając porażek, byliby zmuszeni do przesuwania sobie granic oraz redefiniowania sensu angażowania w urzędywistnianie własnych idei i wartości.

FAZA PO POWROCIE

a) Readaptacja do służby w kraju

Proces readaptacji do służby w kraju tylko u znikomej części moich respondentów przebiegał bez zakłóceń. Żołnierze sygnalizowali liczne problemy z ponownym przystosowaniem do warunków służby w macierzystych jednostkach, gdyż jak wspominał młody oficer: „Ciężko porównać misję do pracy w jednostce... jest między nimi znacząca różnica [wywiad nr 1]”, warto tutaj przytoczyć również słowa starszego chorążego, który mówił: „powrót do pracy po misji to jakbym pierwszy dzień w wojsku, Matrix po prostu [wywiad nr 24]”. Należy zwrócić uwagę na fakt, iż wojskowi wrócili do pracy po półrocznym okresie przygotowawczym do misji, pół roku służby w ramach PKW Irak i pół roku wolnego, właściwie po półtorarocznej przerwie. W tym czasie w ich życiu zaszły znaczące zmiany (również natury emocjonalnej). Przywieźli oni z misji nie tylko bagaż nowych doświadczeń zawodowych, lecz także życiowych. Braли udział w realnych sytuacjach bojowych, współpracowali z innymi armiami, co wymagało zachowania interoperacyjności celów, wysokiego zaangażowania, używania obcego języka (głównie angielskiego), bezbłędnego stosowania zasad

i procedur, jak podkreślali: „Na misji pracuje się z innymi nacjami... tam trzeba zapamiętać, jak to jest w jednostce, o takim stylu życia, dowodzenia, co jest tutaj... [wywiad nr 30]”.

Żołnierze po powrocie z misji w macierzystych jednostkach zastawali nowe warunki pracy. Często obejmowali inne stanowiska niż do tej pory, co z kolei wiązało się wykonywaniem nowych zadań i obowiązków. Ponadto w pracy pojawili się nowi ludzie, z którymi musieli współpracować. Wspominali:

Po Iraku nie było mnie w pracy przez półtora roku. Pół roku przygotowań, pół roku pobytu, pół roku odpoczynku, badań i tych innych rzeczy... więc wracam i jest miesiąc, jak to się mówi takim slangiem wojskowym „zakręcenia”... no bo powracam na nowo po półtora roku, są nowi ludzie czasami, nowe obowiązki, nowe stanowisko, bo jakoś w tym czasie mogło się zmienić [wywiad nr 12].

Często się stanowisko zmieniło, miejsce pracy się zmieniło, czyli z kancelarii do kancelarii, z nowymi ludźmi się na nowo pracuje, to trzeba tak zaskoczyć [wywiad nr 10].

„Misjonarze” po powrocie do służby w kraju często odczuwali, iż utknęli w kieracie jednostki, w machinie przepisów i regulaminów. Dla części z nich praca w kraju oznaczała ubezwłasnowolnienie, dostosowywanie się w ich mniemaniu do nieżyciowych przepisów, w myśl przytoczonego przez starszego szeregowego powiedzenia: „Gdzie kończy się logika, tam zaczyna się wojsko”. Relacjonowali oni:

W jednostce jest bardziej regulaminowo, bardziej jest nacisk położony nie na pracę, patrzy się na jakieś honory i takie rzeczy, tu jest taki rygor i dryl [wywiad nr 23].

Ja wracam tutaj i jak pierwszy dzień w wojsku, to zmiana o 180 stopni. Tu się liczą przede wszystkim przepisy, regulaminy, a to bluza w innym kolorze, a rękawiczek nie ma... Jak 1,5 roku (z okresem przygotowania) nie było ciebie w jednostce to szok kulturowy. Uważają, że jak „misjonarz” wraca, to wszystko potrafi, wszystko wie, będzie się stosował do regulaminów. Trzeba to brzemień nosić... [wywiad nr 32].

Siedzę na przykład tu i troszeczkę mnie to męczy, bo to jest całkiem inna praca niż tam... Tu się wraca, to od razu dowództwo krzyczy ten tego, rozkaz trzeba wykonać, ten tego..., straszą meldunkami, bo jakiś punkt w regulaminie złamałeś niby, a tam nie... tam nie ma takich sytuacji [wywiad nr 11].

Żołnierze wskazywali również na różnice w atmosferze służby. Na misji codzienna dyscyplina rozluźniała się, nawet w tak prozaicznych sprawach, jak egzekwowanie golenia się czy krótkiego strzyżenia włosów. A wielokrotni „misjonarze” lubili poprzez zarost demonstrować swoje „doświadczenie”. Zauważalny był brak nacisku na oddawanie honorów czy często partnerskie relacje z bezpośrednim przełożonym:

Na misji to jest bardziej tak nierygorystycznie, nie mówię, że nie ma dyscypliny, bo ona jest, ale pracuje się bardziej moim zdaniem na większym luzie niż tutaj... taka ta atmosfera jest luźniejsza... na co dzień my się tam non stop spotykamy, a tutaj wiadomo, człowiek swoje zrobi i idzie do domu, no nie... [wywiad nr 25].

Na misji dyscyplina się rozluźnia. Nam dowódca powiedział, nie musicie się golić, tylko wykonujcie dobrze swoje obowiązki; możecie nosić długie włosy, jak wam nie przeszkadzają; możecie nosić brodę... i jakoś tak inaczej było niż tutaj, lepsza atmosfera i w ogóle [wywiad nr 21].

Niezależnie od charakteru wykonywanych zadań w ramach PKW Irak mimo wszystko były one o wiele bardziej realne od tego, co czekało żołnierzy w rodzimych jednostkach.

Tam się inaczej pracuje, tam się pracuje lepiej, tam jest praca bardziej poukładana, każdy wie co ma zrobić, czemu ta praca służy i każdy każdemu pomaga... a tutaj wielki bałagan, ciężko po misji przejść nad tym do porządku dziennego [wywiad nr 29].

Tam jesteśmy grupą żołnierzy, jasny cel, określone zadania, jesteśmy jakimś tam trybikiem w wielkiej maszynie i wszystko musi zagrać. Idąc tam do któregoś z działów mówię: potrzebuję to, to i to, i ci ludzie robią to dla mnie, bo wiedzą, że to jest mi potrzebne. I wracam tutaj i proszę kogoś o coś, a on na to, że jest zajęty, że na jutro może mi to zrobić, a może nie. No w sumie świat się nie zawali, a tam zupełnie inaczej to się działo. To tutaj jest ta próba, jeśli tam byłeś tym trybikiem, który idealnie pasował do całej maszyny, to tutaj jej, jej, jej... nie jest to miejsce, bo ja mogę być tu, mogę być tu i mogę być tu i to jest właśnie ta różnica [wywiad nr 21].

Zadania na misji były bardziej realne i były stawiane w realnych terminach. Nie ma tam nic na szybciora, jest to na spokojnie wszystko robione, no chyba że coś się dzieje, wtedy jest zupełnie inaczej, ale jeśli chodzi o takie zwyczajne zadania do wykonania, to tak jak mówiłem [wywiad nr 30].

Dla części żołnierzy ponowne przystosowanie się do służby w kraju było procesem bardzo trudnym. Twierdzą, iż dopadł ich „wirus misji”, chcą za wszelką cenę wyrwać się z marazmu jednostki, planują kolejne wyjazdy.

Ciężko się przestawić, naprawdę, po powrocie z misji, ciągnie człowieka do wyjazdów, to się nazywa taką chorobą misyjną... Czegoś brakuje, nie wiem, czy pobytu za granicą, czy pobytu na misji, czy półrocznego życia ze znajomymi, z kolegami i jakieś tam dodatkowe inne obowiązki inne niż tutaj. Nie wiem. Jest to taka odskocznia od tej szarej rzeczywistości, co jest tutaj w kraju [wywiad nr 27].

Dla drugiej grupy żołnierzy powrót do pracy był czymś naturalnym. Łatwo przystosowali się do warunków służby w kraju i nie odczuwali ubocznych efektów zmian i wynikających z nich niedogodności.

Ja miałem kilka dni, żeby zaskoczyć, potem było wolne, dużo rzeczy do zrobienia, dużo rzeczy do odrobienia w zasadzie i jakoś się wdrożyłem szybko w to wszystko [wywiad nr 3].

Powrót do pracy to jak to powrót do pracy, przychodzi się z wolnego, ja bym to traktował jak po urlopie... nie miałem większego z tym problemu [wywiad nr 19].

Pomiędzy tymi dwoma grupami lokują się żołnierze, którzy bez problemów wrócili do służby w kraju, ale potrzebowali trochę czasu, aby ponownie się zaadaptować do warunków służby w ojczyźnie.

b) Readaptacja do życia w rodzinie

Powrót żołnierzy z misji do rodziny po sześciomiesięcznym (a czasami dłuższym) okresie wywoływał zarówno u nich, jak i u członków ich rodzin nie-

oczekiwane uczucia, a czasami nawet stres. Żołnierze, oczekując na tę chwilę, mieli wiele wyobrażeń, jak ona będzie wyglądała. Jednak podobnie jak przygotowanie do rozstania i przygotowanie do życia w separacji zajęło im kilka tygodni, również powrót do domu i przyzwyczajenie się do ponownego bycia razem wymagało trochę czasu i wysiłku (i od nich samych, i od wszystkich członków rodziny); nosił on znamiona trwającego przez pewien okres procesu, a nie jednorazowego zdarzenia.

Wspólną cechą powrotu do domu dla wszystkich żołnierzy było ogromne podekscytowanie oraz oczekiwanie na pierwsze spotkanie z najbliższymi:

Powrót do domu, to pamiętam najlepiej, jak już wylądowaliśmy tutaj, to człowiek czuł taką radość, czuł, że to swój kraj. Na płycie lotniska czekała rodzina, za którą się tam tak bardzo tęskniło, tego nie da się opisać słowami, co działo się w głowie i sercu [wywiad nr 25].

Również rodzina przygotowywała się na powitanie męża-ojca. Przyrządzano ulubione potrawy, robiono zakupy, organizowano powitalne przyjęcia, odbierano telefony od dalszych i bliższych krewnych, opowiadano o tym, co się wydarzyło w domu w ciągu tych sześciu miesięcy. Jeden z żołnierzy wspominał:

Najmilsze uczucie, jak żona odbierała mnie z dziećmi z lotniska. Przyjechała z dziećmi, które choć było grubo po północy, koniecznie chciały mnie przywitać, cały tydzień się na to szykowały. Człowiek wysiadł z samolotu to coś wspaniałego, jak ich wszystkich zobaczył... później pojechał do domu, a tam kolacja późnonocna, to, co człowiek najbardziej lubi, to na stole wtedy stało... w najbliższą sobotę zaprosiliśmy resztę rodziny, moich rodziców, teściów, aby się mogli ze mną przywitać [wywiad nr 25].

Niestety niewielu żołnierzy mogło powiedzieć, jak młody chorąży: „do życia rodzinnego bardzo szybko się przyzwyczaiłem, tu nie było żadnego problemu [wywiad nr 18]”. W większości wypadków proces ten był zaburzony i przebiegał z różnymi komplikacjami. Ponowne przystosowanie do życia w rodzinie zajmowało żołnierzom trochę czasu. Powracając z misji, musieli powoli przyzwyczaić się do nowych warunków (inna strefa czasowa, zmiana dobowego rytmu funkcjonowania, nowe zadania do podjęcia), ale również przystosować się emocjonalnie do życia w rodzinie. Doświadczenia, które wynieśli z misji, często ich zmieniły albo dalej miały wpływ na ich emocje i zachowania. Czasami nie chcieli o tym rozmawiać z najbliższymi. Z rozmów z „misjonarzami” wyodrębniłam następujące utrudnienia w powrocie na łono rodziny:

Napięcie, nadmierna czujność. Po powrocie żołnierze odczuwali ciągłe napięcie, jak podczas pełnienia służby, uważnie obserwowali otoczenie w poszukiwaniu niebezpieczeństwa grożącego im lub ich rodzinie. Jest to naukowo udokumentowana konsekwencja udziału w niebezpiecznej misji. Z czasem te nawyki i towarzyszące im emocje zniknęły. Wojskowi wspominali:

Człowiek porobił te badania, co miał zrobić, i siedział z rodziną w domu... bywało ciężko... Jak na misji był ostrzał, to huk i uderzenie, i człowiek od razu do schronu biegł... W domu na przykład z żoną w kuchni siedziałem... okno było otwarte... tam u nas osiedle, działki i niedaleko mamy oczysz-

czalnię ścieków i prąd wyłączyli, i pompa nie tłoczyła tam od tych ścieków. I pompa stała. A potem włączyli prąd i ta pompa tak llll llll llll i taki sygnał był, że jak na bazie był ostrzał, to taki sirat leciał, że coś tam na bazę spadło. I pompa się załączyła, opanowało mnie takie odczucie, że muszę uciekać. Żona na mnie takie oczy, pyta co się stało. Ja mówię, że no nic... chłopacy też mieli takie doświadczenia, że jak na przykład syn poszedł do ubikacji i drzwiami trzasnął, to też człowiek od razu się zrywa, coś może się dziać, miesiąc czasu takiego miałem, że musiałem się przestawić... [wywiad nr 15].

Jak wróciłem po Iraku i wychodziłem na spacer z rodziną, oglądałem się dookoła, czy nie ma niebezpieczeństw, czy aby wszystko gra... Pamiętam też taką sytuację (dziś to mnie ona trochę bawi), jechałem samochodem z żoną i tak jak na misji środkiem drogi i pytanie żony: Czemu Ty jeździsz środkiem drogi? Palnąłem odruchowo: Żeby nas nigdzie nie wysadzili... Ona jak popatrzyła na mnie. I mówi: Co wyście tam robili, co się tam działo? A ja nic, zupełnie nic, czułem się jak głupek jakiś... To są minusy straszne, rodzinne... [wywiad nr 21].

Żona wciąż powtarzała, że się zmieniłem, bardziej taki czujny się stałem, takie przyzwyczajenia przywiozłem. Brakowało broni przy pasku, czasami łapałem się za pasek i nie mam broni przy sobie... zauważyłem, że na mieście chłopcy mieli pistolety na kulki, i jak zobaczyłem pistolet, to myślałem gdzie tutaj się chować, coś takiego... takie przyzwyczajenia, obawa z tą bronią związana [wywiad nr 9].

Samotność. Ponowne zbliżenie do rodziny i przyjaciół było dla wojskowych często trudne. Żołnierze na początku czuli się obco w domu. Mieli poczucie, że do niego nie pasują, czasami odczuwali klaustrofobię czy też czuli się osaczeni i przytłoczeni codziennym hałasem i funkcjonowaniem rodziny. Zaraz po powrocie przez kilka dni (tygodni) towarzyszyło im poczucie, że nie mogą znaleźć wspólnego języka z przyjaciółmi, krewnymi, że nikt nie jest w stanie zrozumieć przez co oni musieli przechodzić. Czasami nie wiedzieli, jak opisać rodzinie swoje doświadczenia z misji, a czasami nie chcieli wracać do tego okresu swojego życia. Trudno im było także zaakceptować, że podczas misji stracili czas, w którym mogli być z bliskimi. To wszystko powodowało, że czuli się odizolowani, niezdolni do przystosowania się. Opowiadali:

Rodzina mówiła mi, że się zmieniłem. Ja generalnie może troszeczkę też to zauważyłem, ale ktoś z boku to lepiej widzi. Fakt, że pół roku po misji tak naprawdę jeszcze o tym nie opowiadałem... taki byłem bardzo zamknięty w sobie. Żona miała mi to za złe, że nie chcę się przed nią otworzyć, mówiła, że się od niej oddaliłem, no ciężko było... [wywiad nr 7].

Ciężko było powrócić do rodziny, byłem w domu ciałem, ale moje myśli krążyły gdzieś daleko, nie miałem ochoty na wynaturzenia, czułem się może i nie do końca rozumiany, musiało upłynąć trochę wody, zaczynam oswoić się z tym wszystkim [wywiad nr 12].

Złość. Część żołnierzy po powrocie z Iraku przejawiała złość i gniew, co budziło niepokój ich bliskich. Pomocne w tym względzie okazały się dla nich rozmowy z kolegami z jednostki, zaufanymi przyjaciółmi lub psychologiem. Jeden z żołnierzy wspominał:

Po powrocie z misji w jednym momencie byłem apatyczny i zamknięty, a za moment agresywny i wulgarny. Nie panowałem nad tym. Dzieci mnie się bały, żona też... Pomógł mi przyjaciel, który widział, co się dzieje, dużo ze mną rozmawiał, zabrał do zaufanego specjalisty. Dziś jest już w porządku, ta agresja i złość Bogu dzięki minęły [wywiad nr 13].

Wiadomo, że przed wyjazdem żona jest nerwowa, w czasie wyjazdu, ja słyszę to w tonie głosu w telefonie czy opisie sytuacji w domu, co się dzieje... jest też inna sytuacja, kiedy wracasz do domu i ty jesteś nerwowy. I co teraz, patrzy na ciebie, nie wie co robić, czasami woli nic nie mówić, aby nie wytrącić ciebie z równowagi, no ciężko... [wywiad nr 25].

Szok kulturowy. Przez kilka tygodni wojskowi odczuwali zmęczenie podróży i szok kulturowy spowodowany powrotem do dawnych zwyczajów, dawnego, znanego im świata. Niektóre aspekty ich życia, które wydawałoby się powinny być znajome i bezpieczne, na początku okazały się obce. Potrzebowali czasu na oswojenie się ze wszystkim, zaakceptowanie zmian, które zaszły podczas ich nieobecności.

Żona mówi, chodź na spacer, a ty się źle czujesz, bo nie ma kamizelki i hełmu i patrzy na ciebie, czy coś się będzie działo, czy dobrze wszystko z tobą jest, obserwuje cię, sprawdza twoje zachowania na pewne rzeczy, to są straszne minusy, kiedy człowiek wraca do domu, superfajnie przeżyłem, to teraz chcę odpocząć, a tutaj pytanie, czy wszystko jest w porządku, wręcz testowanie, czy na pewno nic się tobie nie stało psychicznie... [wywiad nr 28].

Jest kolosalna różnica, samo wyjście z domu, co ja obserwowałem na sobie, to poprawianie kamizelki, szukanie gdzieś broni... takie coś zostawało. Na przykład szło się chodnikiem i leżała puszka, to człowiek nie szedł obok puszki, robił duży łuk i szedł dalej, bo tam to było na porządku dziennym, że trzeba było uważać na byle papierek, który leżał na podłodze, bo mogło coś tam być. Trzeba było się przestawić [wywiad nr 26].

W zwykłym życiu czy życiu rodzinnym problemy z adaptacją były. Taki mały szok kulturowy. Idę po Bydgoszczy, patrzę, ludzie sobie chodzą, samochody jeżdżą, świat się kręci... na pewno tam się zwraca uwagę na to, żeby nikomu nic się nie stało, a tutaj idę, patrzę, sobie przebiegają przez ulicę, w ogóle o tym nie myślą, że mogą zginąć. Wróciłem do domu, herbaty nie mogłem znaleźć, a ta herbata leżała w miejscu, gdzie zawsze leży... [wywiad nr 17].

Znalezienie swojego miejsca. Wielu „misjonarzy” powracających z Iraku miało poczucie, że się zmieniło i że nie potrafią przystosować się na nowo do życia, które dotąd wiedli. Dotychczasowe procedury i sposoby robienia pewnych rzeczy wydawały się im niemożliwe do zrealizowania i mało atrakcyjne. Jednym z powodów były na przykład sprawy i wydarzenia, które ich ominęły podczas pobytu na misji. Wywoływało to u nich smutek i poczucie, że coś ważnego w życiu stracili bezpowrotnie i nigdy nie będą w stanie tego nadrobić. W tym czasie często dręczyła ich niepewność, czy dobrze dopasowali się do rodziny, przez pewien czas może zachowywali względem niej rezerwę.

Tak odczułem to, odzwyczaił się człowiek od rodziny... trzeba było nadrobić zaległości... Tam jest człowiek odcięty od tego wszystkiego, co się tutaj dzieje, że niezapłacone rachunki, trzeba zrobić to, czy to... ma się tam świadomość, że jest niewielki wpływ na to, co tutaj się dzieje w domu, dużo straciłem, dużo, musiałem to nadrobić [wywiad nr 20].

Finanse. Po powrocie żołnierze wydawali dużo pieniędzy na spotkania z przyjaciółmi, zakupy, urządzenie domu, kupno samochodu itp. Chcieli w ten sposób wynagrodzić sobie czas, który spędzili w trudnych warunkach, wydając pieniądze na podróże i inne przyjemności.

Reakcje dzieci. Dzieci w różny sposób reagowały na powrót ojca. Można tutaj przedstawić cały repertuar rozmaitych reakcji w zależności od wieku i poziomu rozwoju emocjonalnego dziecka. Maluchy bywały nieśmiałe, ponieważ dobrze ojca nie pamiętały i czuły się nieswojo, zdarzało się, że kiedy brał je na ręce, wybuchwały płaczem. Przedszkolaki również zachowywały dystans i pewną nieśmiałość. Dzieci w wieku szkolnym, które niecierpliwie oczekiwały na powrót ojca, często zabiegały o jego całkowitą uwagę. Z kolei nastolatki zachowywali się kapryśne bądź jakby nie były zainteresowane jego powrotem.

No zupełnie płynne to, to przystosowanie do rodziny nie było, jak wróciłem ten młodszy syn mnie nie poznawał..., jak wyjeżdżałem miał pół roczku, jak wróciłem roczek, no nie była to komfortowa dla mnie sytuacja, przykro mi było [wywiad nr 9].

Jeśli chodzi o rodzinę, to ogromne minusy, bo nie tylko żona bardzo przeżywa te wszystkie wyjazdy, ale i córka. Pierwszy raz wyjeżdżałem to mała miała 3 lata, nie mogliśmy zbyt wiele o tym mówić, żeby nie wiedziała, co się tak naprawdę dzieje... mając teraz 10 lat zupełnie inaczej patrzy, kiedy tatuś bierze plecak i wyjeżdża, a ona za 15 dni ma przyjęcie, to proszę sobie wyobrazić, jak dziecko to odczuwa i to widać, mimo że ja jestem z córką zżyty, bardzo mocno jesteśmy, ja wiem, że ona się boi, że jak tata coś wymyśla i patrzy gdzieś, to tylko przychodzi i pyta: A tata ty nie chcesz gdzieś jechać? A ty nie jedziesz? To są ogólne minusy, jeśli chodzi o rodzinę, dziecko się boi, po przyjeździe dużo czasu zajęło mi odbudowanie zaufania, wynagrodzenie tego okresu, kiedy mnie nie było przy niej [wywiad nr 21].

Siedem miesięcy poza domem, bez rodziny, jak wyjeżdżałem syn miał 1,5 roku, zaczął dopiero chodzić..., jak wyjeżdżałem to kilka słów tylko mówił, jak przyjechałem to już pełnymi zdaniami mówił. Żona pokazywała codziennie zdjęcia na komputerze, na pulpicie cały czas były, to wiedział, że to jest tata..., ale fakt, że przyjechałem po tych 7 miesiącach, to kilka dni musiał się do mnie przyzwyczajać, no i dużo straciłem, bo teraz jest bardziej przyzwyczajony do żony niż do mnie [wywiad nr 17].

Podsumowując ten etap rozważań, należy podkreślić, iż dla części żołnierzy ponowne przystosowanie się do życia w rodzinie było procesem długofalowym, niepozabawionym przeszkód, ale zakończonym sukcesem. Dobrze ten typ readaptacji obrazują słowa młodego chorążego:

Potrzebowałem trochę czasu, nie będę mówił, że przebiegało wszystko tak gładko, ale z czasem oswoiłem się z nową sytuacją panującą w domu, powróciliśmy z żoną do starego podziału obowiązków oraz do dawnego stylu życia [wywiad nr 16].

Dla drugiej grupy żołnierzy powrót na łono rodziny był czymś naturalnym. Łatwo przystosowali się do życia w rodzinie, a czasami nawet rozłąka spowodowała zacieśnienie więzi małżeńskich i rodzicielskich. Wspominali:

Readaptacja do życia w rodzinie przyszła szybko, czułem się z bliskimi dobrze, jakbym nigdy nie opuścił domu [wywiad nr 22].

Do życia rodzinnego bardzo szybko się przyzwyczałem, tu nie było problemu. Myślę, iż po misji więź rodzinna w domu jest mocniejsza. Żona i dzieci tak bardzo przeżywały mój wyjazd..., uświadomiliśmy sobie wszyscy, jak bardzo nam na sobie zależy [wywiad 24].

Ja po powrocie nie miałem problemu z adaptacją do życia w rodzinie, żadnych — naprawdę. Stęskniłem się za nimi, starałem się nadrobić stracony czas, jak mogłem, odciążylem żonę z jej obowiązków, a i rodzina cieszyła się, że jestem już z nimi, dostałem od nich tyle ciepła... Uważam nawet, iż małżeństwu ta rozłąka pomogła [wywiad nr 6].

Trzecia grupa żołnierzy nie potrafiła przystosować się na nowo do życia, które dotąd wiodła. Często problemy w małżeństwie, które pojawiły się już przed wyjazdem na misję, nabrały bardziej wyrazistego kształtu i urosły do rangi nierozwiązywalnych. Doprowadziło to do rozpadu rodziny. Wojskowi opowiadali:

Po powrocie z misji postanowiłem rozwiązać wszystkie sprawy, które zalegały gdzieś, jedną z nich była kwestia mojego małżeństwa. Nie układało nam się przed wyjazdem, po powrocie było jeszcze gorzej, nie było sensu tego ciągnąć, rozstaliśmy się z żoną. Dziś żyję już w nowym związku [wywiad nr 33].

Problemy były już przed misją, po powrocie postanowiłem dać naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę. Okazało się, że mamy z żoną inne oczekiwania co do życia, a rozłąka nie zbliżyła nas, tylko oddaliła jeszcze bardziej, nie było sensu tego przeciągać, rozwiedliśmy się. Po każdej misji jest sytuacja, że się słyszy, że ktoś się rozwiódł, że ktoś jest w trakcie rozwodu albo coś... dużo przykładów, że powrót wiąże się z tym, że żołnierz nie ma dokąd wracać, ma zmienione zamki, nie ma konta i ma walizkę przed drzwiami [wywiad nr 24].

ZAKOŃCZENIE

W momencie wyjazdu na misję do Iraku sytuacja żołnierzy uległa głębokiej zmianie. Została zakłócona równowaga między życiem zawodowym i osobistym. Baza wojskowa na misji miała charakter totalny, obejmowała „całość” czasu pracy i czasu prywatnego żołnierzy, usuwając linię demarkacyjną między tymi odrębnymi cyklami. W związku z tym żołnierze byli narażeni na: stres, brak opanowania, długotrwałe zmęczenie, pogorszenie stanu zdrowia, konflikty w rodzinie, rozwody, gorszą opiekę nad dziećmi i osobami zależnymi, brak poczucia bezpieczeństwa, pojawienie się lub pogłębienie uzależnień.

Redefinicje jaźni wśród żołnierzy pełniących służbę poza granicami kraju z pewnością występowały, pomagały one przetrwać żołnierzom w nowych, trudnych warunkach. Istnienie dwóch wymiarów życia (oficjalnego i drugiego życia) pozwalało współistnieć dwóm koncepcjom własnej osoby: oficjalnej oraz tej z drugiego życia. Natomiast wymiar interakcyjny był jedną z najważniejszych sfer uzyskiwania gratyfikacji, które umożliwiały jednostce przetrwanie jako istocie biologicznej i społecznej.

Żołnierze w wywiadach podkreślali, iż readaptacja do służby w kraju i powrót do rodziny były wielokrotnie trudniejszym procesem niż adaptacja do warunków służby na misji. Pojawiały się przeszkody natury emocjonalnej, poznawczej, biologicznej czy w zachowaniu, uniemożliwiające im płynne przejście z jednego do drugiego etapu. Niniejsze rozważania mają charakter wstęp-

ny i mogą być przyczynkiem do szeroko zakrojonych badań nad zjawiskiem równowagi między pracą zawodową a życiem osobistym żołnierzy służących poza granicami kraju.

BIBLIOGRAFIA

Boksański Z., *Tożsamość aktora społecznego w teorii E. Goffmana*, „Kultura i Społeczeństwo” 1987, nr 3.

Coser L.A., *Greedy institution: Patterns of undivided communitet*, London 1974.

Goffman E., *Asylums. Essays on the Social Situation of Mental Patients and Other Inmates*, New York 1961.

Goffman E., *Charakterystyka instytucji totalnych*, [w:] W. Derczyński et al. (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa 1975.

Hughes E., *Men and Their Work*, Glencoe 1958.

Konecki T., *Jaźń w totalnej instytucji obozu koncentracyjnego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3.

Segal W.M., *The Military and the Family as Greedy Institutions*, „Armed Forces&Society” 1986, nr 1.

BIOGRAPHIES OF POLISH SOLDIERS SERVING ABROAD FROM THE PERSPECTIVE OF INTERACTIONIST CONCEPT OF CAREER

Summary

The article presents the main career stages of the soldiers serving in Iraq under Polish Military Contingent from the perspective of the theory of symbolic interactionism. For theoretical deliberations the idea of a moral career by E. Goffman outlined in his famous work *Asylums* is of special importance. This researcher, while observing and analyzing the course of the psychiatric patient's moral career, distinguished three career stages: prepatient stage, patient stage and ex-patient stage. In the article the concept of Goffman's three phases, after making the necessary adjustments, has been adapted to the career analysis of the soldiers serving abroad. Their biographies have been divided into pre-mission stage, mission stage and post-mission stage. The text is an attempt to show the transition of soldiers "missionaries" from one phase to another (both in the objective, i.e. structural, as well as the subjective dimension). The very idea of a career presented here is a kind of constant process of interaction between men and facts from various areas of their lives, where these interactions have the adjustment function — so the whole process is adaptive and constant in its nature (endless).